EDUKACJA RITY - RECENZJA

A przecież tyle mamy dziś w życiu publicznym mędrców (mędrzyc?) płci żeńskiej, które mogłyby być pierwowzorem dla odwrócenia opisanej relacji. Choćby Magdalena Środa, Kazimiera Szczuka, Jadwiga Staniszkis, Joanna Szczepkowska, Monika Strzępka. Celowo ograniczam się do litery S, bo to także inicjał największej nauczycielki życia. Dodane przez reżysera zakończenie ten fakt uwzględnia.

Sztuka opowiada o spotkaniach młodej fryzjerki, pochodzącej z robotniczego środowiska Rity (**Ewelina Kudeń-Nowosielska**) z podstarzałym i mocno przepitym profesorem literatury angielskiej Frankiem Bryantem (**Andrzej Wichrowski**). Korepetycje udzielane Ricie w ramach uniwersytetu otwartego z czasem przeradzają się w przyjaźń podszytą wzajemną fascynacją. Profesor tłumaczy dziewczynie, czym jest asonans, na czym polega tragedia i jak odróżnić rzeczy literacko ważne od nieistotnych. Uczennica otwiera oczy profesora na inny świat... marnych szkół, robotniczych dzielnic, tanich zakładów fryzjerskich, ale też świat ambitnych młodych ludzi, którzy zamiast roztkliwiać się nad sobą i delektować przegranym życiem, wierzą jeszcze w naukę, sztukę, odkrywanie prawdy. Seria jedenastu epizodów ukazuje kolejne fazy tej edukacyjnej wymiany. Zderzenie dwóch światów daje niejednokrotnie efekt komiczny.

Kolejne fazy procesu, kolejne sceny oddzielone wyciemnieniami. Mija tydzień albo dwa - ona zmienia bluzę lub sweterek, on zawsze w tej samej wytartej marynarce i przybrudzonych spodniach. Wśród papierów na biurku coraz więcej kartek z jej wypracowaniami, na zapleczu coraz więcej opróżnionych przez niego pustych butelek. Głównym zadaniem aktorów jest w tej sztuce pokazanie zachodzącej stopniowo zmiany. Rita ma się powoli pozbywać wulgarnego języka i spontanicznych wybuchów śmiechu, Frank ma przechodzić od niechęci do fascynacji, a nawet zazdrości. I trzeba przyznać, że grającym w przedstawieniu aktorom nieźle to wychodzi. Andrzej Wichrowski pokazał rozwój granego przez siebie bohatera subtelnymi środkami. Na kolejnych spotkaniach jest coraz bardziej ożywiony, żartobliwy. Początkowo niechętny wobec nowej uczennicy, z czasem śmieje się z zabawnych sytuacji i nieporozumień. Ale gdy Rita wyjeżdża na wakacyjny kurs, gdy poznaje nowych przyjaciół, zaczyna żyć własnym życiem - staje się zazdrosny. Najlepszy aktorsko moment to rozmowa telefoniczna z przyjaciółką Rity, w której Frank jest zdumiewająco bezradny, speszony i przepraszający. Widać w tym świadomość porażki, własnej śmieszności. Chwilę później wchodzi Rita w białej sukni ślubnej. Minusem wydaje się pomysł, by aktor ciągle coś pisał (trochę wbrew tekstowi, w którym mówi, że zerwał z pisaniem).

Ewelina Kudeń-Nowosielska stworzyła swą Ritę z kilku gestów, zachowań, sposobu mówienia. W charakterystyczny sposób obciąga sweter, drapie się po udach, podciąga pod brodę kolana. Gdy czegoś szuka, wyrzuca całą zawartość torby na podłogę. Jest żywiołowa, energetyczna, mówi, co myśli. Z czasem ta spontaniczność zmienia się w kulturalne dobre maniery, przy czym zmiana następuje trochę zbyt skokowo. Widać to dobrze po przekleństwach - na pierwszym spotkaniu Rita klnie jak szewc, potem nagle przestaje (tylko raz wymsknie jej się wulgarne słowo) - w tym akurat elemencie nie widać trwającego procesu zmiany. Świetnie natomiast zmienia się jej sposób deklamowania literatury - od naiwnego patosu do inteligentnego zrozumienia (gdy recytuje wiersz Blake'a).

Dobra gra aktorów i nadane spektaklowi żywe tempo sprawiają, że rzecz dobrze się ogląda. Mimo że pewne rzeczy rażą niedopracowaniem. Na przykład dzwonek telefonu Franka - znany utwór Mozarta rozbrzmiewa z głośników, ilekroć dzwoni komórka. Gdy Frank odbiera, muzyka jest

zatrzymywana. Zrobione to jest po amatorsku, zawsze z minimalnym opóźnieniem, a przecież wystarczyło wgrać taki dzwonek do telefonu i normalnie odbierać. Albo chociaż ściągnąć z Internetu filtr dźwiękowy, by puszczana muzyka brzmiała jak z telefonu. Ale to w sumie drobiazg...

Mozart w telefonie to zapowiedź Mozarta w ostatniej scenie. Tu nie potrzeba być doświadczonym melomanem, by odebrać sygnał reżysera. *Requiem* razem z klepsydrą podarowaną Frankowi przez Ritę i z obrazem Malczewskiego (u angielskiego literaturoznawcy lepszy byłby któryś z prerafaelitów) na ścianie przygotowują ostatnią scenę, w której dziewczyna przychodzi do (po) profesora jako śmierć. To bardzo ciekawe rozwiązanie, zmieniające zakończenie sztuki. W oryginale Rita proponuje Frankowi, że obetnie mu włosy, co nie musi być wcale zakończeniem banalnym (analogia do Samsona). Rita jako śmierć przypomina, że nie jesteśmy wieczni, że flirt z kolejnymi pokoleniami studentek nie będzie odmładzał nas w nieskończoność, że istotne pytania trzeba zadawać także sobie samemu (a nie tylko jako tematy zaliczeniowych prac).

Premiera wyprodukowanego przez Fundację "Mam serce" spektaklu - 21 lutego 2014.
Najbliższe spektakle 19 i 20 marca.